



THOMAS
OLDE HEUVELT

WY
RO
CZ
NIA

STAROŻYTNE TAJEMNICE. WIZJA ZAGŁADY.
I MROŻĄCA KREW W ŻYŁACH GROZA.

ALBATROS

Tytuł oryginału:
ORACLE

Copyright © Thomas Olde Heuvelt 2024

The right of Thomas Olde Heuvelt to be identified as the Author of the Work has been asserted by him in accordance with the Copyright, Designs and Patents Act 1988.

All rights reserved

Polish edition copyright © Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o. 2025

Polish translation copyright © Anna Dobrzańska 2025

Redakcja: Anna Suligowska

Projekt graficzny okładki: Agnieszka Drabek / Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.

Ilustracje na okleinie: Freepik

Wydawca

Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.

Hłonda 2A/25, 02-972 Warszawa

e-mail: kontakt@wydawnictwoalbatros.com

wydawnictwoalbatros.com



1

TO PRZEZ MGŁĘ LUCA WOLF i Emma Reich jako pierwsi zobaczyli statek na polu tulipanów. Za sprawą mgły i dlatego, że wybrali się do szkoły na rowerach. Później Luca zastanawiał się, ile przejechało obok samochodów, których kierowcy nie mieli pojęcia, że tamtego ranka byli o włos od śmierci. Podczas przesłuchania nazywał ich „szczęściarzami”. Mówił to z wyraźną goryczą, bo w wieku trzynastu lat, zafascynowany serialami Netflixa, Luca Wolf wykazywał skłonność do dramatyzowania. W końcu wybuchnął płaczem, żałując, że on i Emma nie mieli tyle szczęścia.

Gdyby to od niego zależało, tamtego dnia nie wzięliby rowerów. Rano, kiedy wciąż jeszcze nie całkiem rozbudzony wyglądał przez okno swojego pokoju, widział jedynie niewyraźne kształty. W gęstej mgłę światło latarni na końcu ogrodu przypominało aureolę, a rynny i dachówki pokrywała cienka warstwa szronu.

Luca wyciągnął się na łóżku, otworzył Snapchata, zrobił sobie selfie, będące dowodem na to, jak bardzo jest zadowolony, po czym napisał: *Autobus?* i dodał emotkę przesyłającą całusa.

Królowa dramy, odpisała Emma. Ona również przesłała mu selfie, na którym była ubrana i gotowa do wyjścia. Z płomiennorudymi włosami wyglądała zjawiskowo. *Mam zajęcia z hokeja*, dopisała, a to znaczyło, że musi jechać rowerem. Dorzuciła jeszcze dwa różowe serduszka, Luca wiedział jednak, że to tylko przyjacielski gest.

Skromnym zdaniem Luki Wolfa jego przyjaciółka Emma Reich zawsze wyglądała zjawiskowo. Znali się od przedszkola i mimo wzajemnej (i dość dziecinnej) fascynacji w trzeciej klasie, Luca dawno temu został sfriendzonowany. Zresztą i tak nie nadawał się na chłopaka. W gimnazjum dziewczyny interesowały się wyłącznie tymi ze starszych klas i chociaż dla każdego trzynastolatka był to trudny okres w życiu, Luca godził się z losem... aż do niedawna, kiedy to uświadomił sobie, że coraz częściej myśli o Emmie, zupełnie jakby mieszkała kątem w jego głowie.

Na szybko zaparowanej od oddechu narysował kilka serduszek, które niemal natychmiast zniknęły. Pozwól mi cię kochać, nawet jeśli nie mam szans, pomyślał.

„Królowa dramy”, skwitowałaby pewnie Emma.

Matka uparła się, żeby włożył parkę i rękawiczki bez palców, w których wyglądał jak kretyn – „Zupełnie jak ludzik Michelin”, powiedział, śmiejąc się – ale chwilę po tym, jak wskoczył na cannondale’a i pognął w dół Parklaan, dziękował w duchu, że jej posłuchał. Mróz szczypał go w policzki, tak że niemal zupełnie zdrętwiały. Był typowy holenderski grudzień, zaledwie kilka kresiek poniżej zera, jednak jesień tego roku była tak łagodna, że Luca nie zdążył jeszcze oswoić się ze zmianą. Zacisnął troczki kaptura i żeby się rozgrzać, zaczął szybciej pedałowac.

O świcie nadal było ciemno i gęste opary sprawiały, że wszystko wyglądało dziwnie upiornie. Drzewa i zaparkowane samochody dopiero z bliska nabierały znajomych kształtów, a światła ulicznych lamp wyglądały jak zawieszone między nimi. Luca pomyślał, że jest coś niesamowitego w tym, jak rzeczy wyłaniają się z mgły.

Emma czekała na placu przed otwartą w sezonie letnim lodziarnią, na nieco za dużym rowerze marki Gazelle. Na widok Luki schowała telefon do kieszeni.

– Cześć – rzuciła.

– Walić hokeja. Zamarzam.

- No to jedźmy, zaraz się rozgrzejesz. A przy okazji, ładna parka.
- Bardzo śmieszne.
- Nie, mówię poważnie.

Widział, że Emma nie żartuje. Jej duże migdałowe oczy patrzyły na niego z nieudawaną życzliwością i poczuł, że się rumieni. W długiej beżowej kurtce, wełnianym szaliku, skórzanych rękawiczkach i zrobionej na drutach czapce Emma wcale nie wyglądała śmiesznie. Wręcz przeciwnie – a odziedziczony po starszej siostrze rower tylko dodawał jej powagi. Luca poczuł się zawstydzony, najpierw własnym brakiem oglądy, a zaraz potem tym, jak ta dziewczyna na niego działała. W towarzystwie pewnej siebie Emmy jego mózg za każdym razem zamieniał się w papkę.

Podróż rowerem z Katwijk do Liceum Northgo w Noordwijk zajmowała pół godziny i przy dobrej pogodzie pojechaliby bulwarem i dalej, przez wydmy. Tego ranka jednak latarnia morska majaczyła we mgle niczym duch, a morze, choć niewidoczne, tchnęło chłodem i grozą, tak więc odruchowo wybrali drogę prowadzącą przez centrum miasteczka, przez kanał i wzdłuż wydm chroniących przed podmuchami wiatru. W pewnym momencie Lucę ogarnęła dziwna radość, której nie potrafił ubrać w słowa. Byli sami, ale nie chodziło tylko o to. Miał wrażenie, że mgła zamknęła ich w tym zimnym, białoszarym poranku, pośród niczym niezmaconej ciszy. Niewidoczne opary tłumiły głosy i potęgowały atmosferę bliskości, jak gdyby łączył ich jakiś sekret.

Mówili o serialach, które oglądali – on o *Wiedźminie*, ona o drugim sezonie *Sex Education* – i próbowali przekonać się nawzajem, że wybór każdego z nich jest lepszy.

– No, nie wiem – powiedziała Emma. – Obejrzałam tylko początek *Wiedźmina*, ale...

– Jest epicki! A mina tego gigantycznego pajaka. Sztos!

– Ale to bez sensu. Na bagnach panuje totalna cisza, jeleń skubie trawkę jak gdyby nigdy nic. I nagle z wody wypada to pająkowate coś walczące z wiedźminem uczepionym jego nogi. Gdzie tu wiarygodność?

– Kogo to obchodzi? Walka była zajebista!

– Może i tak, ale sam początek to tania sztuczka, która ma wystraszyć widza. Najpierw przeczytam książki i może później dam szansę serialowi. Ale nie sądzę, żeby mi się spodobał.

Luca, który nie czytał sagi o wiedźminie, a serial oglądał głównie ze względu na potwory (no dobra, na potwory i seksowne wojowniczeki), musiał przyznać Emmie rację. Czyżby był płytki, skoro nie zwrócił na to uwagi? No, ale w ramach rekompensaty i tak nie zamierzał oglądać dziewczyńskich seriali typu *Sex Education* (choć musiał przyznać, że tytuł wzbudził jego ciekawość).

– No, nie wiem – rzucił z kamienną twarzą. – Czytałem książki z serii *Sex Education* i uważam, że brakuje im głębi. Po prostu nie są wiarygodne, wiesz?

Emma uśmiechnęła się i próbowała go pacnąć, ale zrobił unik i wyprzedził ją, dyskretnie wycierając przy tym ciekący nos. Nagle zrobiło mu się przyjemnie ciepło.

Za Muzeum Europejskiej Agencji Kosmicznej Space Expo zasnuła mgłą wydmy po lewej stronie przypominały pustkowia, na którym łatwo było się zgubić na długie dni. Może nawet na zawsze. Matka Luki nazywała to miejsce Zakątkiem Zguby i nie wiedzieć czemu określenie to od zawsze rozpałało wyobraźnię chłopca. Dookoła pełno było miejsc o ładnych nazwach, jak choćby Wydma Grzmotów czy Wzgórze Syreny, i chociaż cała okolica zajmowała niewielki obszar, poprzecinany licznymi ścieżkami, w nazwach tych kryła się jakaś moc.

W końcu skręcili i wjechali na biegnącą między polami tulipanów drogę do Noordwijk. Podczas gdy Emma paplała coś o zadaniu domowym z gramatyki, Luca rozglądał się po okolicy. Rów po lewej stronie drogi przykrywała cienka warstwa lodu. Rosnące nad nim wysokie, suche trawy wisiały smętnie. Zwykle słychać tu było dobiegający z oddali warkot maszyn rolniczych, dziś jednak żaden dźwięk nie mącił dziwnej ciszy, która potęgowała wrażenie odosobnienia. W pewnej chwili Luca uświadomił sobie, że nie czuje już radości, tylko niepokój, od którego

po plecach przeszedł mu dreszcz.

Zobaczył coś we mgle.

– O ja cię – mruknął, zwalniając.

– Co?

Nie odpowiedział, Emma podążyła więc za jego wzrokiem i spojrziała w lewo. Rozwidniało się i opary mgły były teraz jasnoszare jak brzuch zdechłej ryby. W bladym świetle majaczył kształt.

Ciemny.

Ogromny.

2

– **POROZMAWIAJMY O CHŁOPCU** – zaproponowała Diana. Tak właśnie się przedstawiła. Żadnego nazwiska, swojego ani pracodawcy. Nie miała też na sobie stroju służbowego, po którym można by było rozpoznać, dla kogo pracuje, tylko drogi, szyty na miarę kostium, równie anonimowy jak dziewięcioosobowy samochód z przyciemnianymi szybami, którym przyjechali do Hagi, czy nijaki pokój przesłuchań, gdzie podano im kawę w kubkach bez żadnego logo. – O Luce Wolfie. Kiedy zobaczył go pan pierwszy raz?

– Kiedy rano przyjechałem do Zakątką Zguby – powiedział Wim Hopman tak, jakby tłumaczył dziecku coś oczywistego. – Cebulki są w ziemi, więc na powierzchni nie ma za wiele roboty. Musiała być ósma czterdzieści pięć albo coś koło tego, bo jechałem do Noordwijk na spotkanie z księgowym. Dziesięć minut w jedną albo drugą stronę, ale jak chcecie wiedzieć dokładnie, zapytajcie Ineke.

– Była za piętnaście dziewiąta – potwierdziła Ineke. – Wiem na pewno, bo prowadzę to miejsce od dwudziestu siedmiu lat.

– Bogu niech będą dzięki za dobre, zgodne małżeństwo – odezwał się Van Driel. Tak właśnie się przedstawił. Żadnego imienia. Miał szerokie ramiona, kozią bródkę i gładko ogoloną głowę. Stał za stołem do

przesłuchań, z rękawami koszuli podwiniętymi tak, by człowiek najpierw patrzył na pokryte tatuażami umięśnione przedramiona, a dopiero potem w pozbawione wesołości oczy. Podczas gdy Diana wyglądała jak dyrektorka firmy inwestycyjnej, Van Driel przypominał byłego komandosa. Albo raczej płatnego zabójcę.

Ineke zajmowała się domem i dziećmi, a Wim uprawą tulipanów i to do niego należała ziemia, która – według tego, co pisał jego syn Yuri – była teraz szczelnie ogrodzona czarnym brezentowym płotem i pokazywana w wiadomościach w całej sieci. Wim nie miał okazji obejrzeć materiału, bo zanim się zorientował, kierowca wyciągnął w ich stronę pojemnik, do którego – zgodnie ze standardowymi procedurami operacyjnymi – kazano im odłożyć telefony. Zrobili to bez zastanowienia, co okazało się błędem.

– I dlatego jechał pan przez pole? – spytała Diana.

– Taaa. Tyle że w takiej mgłę człowiek niczego nie widzi. W połowie drogi znajduje się wał. To tam usłyszałem silnik, a zaraz potem zobaczyłem samochód. Najpierw tylne światła. Tak tam wąsko, że blokował całą drogę. Pomyślałem, że pewnie zdarzył się jakiś wypadek, bo na poboczu leżały cztery rowery. Byłoby kiepsko, gdyby potrącił całą czwórkę. Rankiem dzieciaki zwykle jeżdżą rowerami do szkoły. Tyle że nikogo nie widziałem. Ani żywej duszy. Co jest, u diabła? – pomyślałem.

– No i? Co to było? – odezwał się Van Driel, krzyżując ramiona na piersi.

– Największa kupa gówna, jaką w życiu widziałem, ot co. Nie prosiłem się, żeby tu być. Tak jak nie prosiłem, żebyście przejmowali moją cholerną ziemię.

Diana puściła te słowa mimo uszu.

– Kiedy zobaczył pan chłopca?

– Najpierw go usłyszałem – odparł Wim. – Jak tylko wysiadłem z samochodu, usłyszałem jęki. Pobiegłem w tamtą stronę, ale przez mgłę trudno było się zorientować, skąd dobiegają. We mgłę dźwięki

rozchodzą się inaczej. No i przyznam, że trochę się wystraszyłem. Po-
tem usłyszałem coś jeszcze.

– Co?

Wim, nagle wyraźnie zakłopotany, zerknął na żonę.

Ineke nerwowo ścisnęła jego rękę, po czym odwróciła się do roz-
mówców.

– Wiecie, skąd to miejsce wzięło swoją nazwę? Ojciec Wima miał
przy drzwiach miedziany dzwon pokładowy, którym wzywał robotni-
ków rolnych. Odziedziczył go po ojcu, a ten po swoim ojcu. Wiele po-
koleń temu jakiś Hopman przypłynął tu na statku handlowym. Prawda,
Wim?

– Tak. Matka zawsze uderzała w dzwon, kiedy obiad był gotowy.
Pociągała za przyczepiony do jego serca, zakończony frędzlem gruby
sznur. Starzy marynarze nazywali go „zgubą”. Bił tak głośno, że sły-
chać go było po drugiej stronie wydmy. No i nazwa została. Sęk w tym,
że dzwonu nie ma od czterdziestu lat, ale to właśnie jego głos usłysza-
łem we mgle tego ranka.

– I co pan zrobił?

– Jak to co? Stałem i słuchałem. – Wim Hopman nie chciał przy-
znać, jak bardzo się wystraszył. Ponieważ to, co usłyszał, nie tylko
brzmiało jak dzwon z dzieciństwa, lecz także było tym właśnie dzwo-
nem. Wim nie miał co do tego żadnych wątpliwości. To, że usłyszał ten
dźwięk po kilkudziesięciu latach, wcale nie było przyjemne. Rodzice
Wima odeszli dawno temu, a razem z nimi dzwon. Jak to możliwe,
że coś, co milczało tak długo, rozbrzmiało nagle w pewien zimowy
poranek?

Odchrząknął.

– Dopiero później uświadomiłem sobie, co wydawało tamten
dźwięk.

Van Driel spojrzał na niego beznamiętnie.

– I wtedy zobaczył pan Lucę Wolfa? – zapytała Diana.

– Tak. Dzieciak wpadł na mnie, jakby sama mgła go wypłuła.

Wystraszył mnie jak diabli.

– Był sam?

– Tak.

Van Driel oparł dłonie o stół i pochylił się. Żyły i ścięgna na jego przedramionach się napięły.

– Jest pan pewien?

– Jeśli Wim mówi, że nikogo nie widział, to tak było – odezwała się Ineke. – Nie traktujcie nas, jakbyśmy zrobili coś złego. – W jej głosie znowu pobrzmiwał strach. Wim nie był pewien, czy tamci go usłyszeli, ale on tak.

– Oczywiście – powiedziała Diana. – Chcemy tylko wszystko wyjaśnić.

Wim zauważył, że oczy Van Driela są już nie tylko pozbawione humoru. Teraz dostrzegał w nich także bezlitosną ocenę, która przerażała go znacznie bardziej.

– Później zjawili się inni – ciągnął, szukając pod stołem dłoni żony, która wierciła się nerwowo. – Mówiłem już, kilka osób. Ale na samym początku, kiedy dotarłem na miejsce, oprócz tego chłopca nie było tam nikogo.

Van Driel odprężył się nieco i Wim Hopman nagle zrozumiał, o co w tym wszystkim chodzi: tych dwoje chciało wiedzieć, czy byli inni świadkowie, bo zamierzali zamieść cały ten cholerny burdel pod dywan.

– Jak opisałby pan stan chłopca?

– Był rozhisteryzowany. A czego się spodziewaliście?

3

– **JA PIERDOŁĘ** – rzucił Luca.

Na polu był statek.

Chłopak od razu rozpoznał we wznoszącym się we mgle ogromnym

kształcie dziób, mimo że statek leżał na boku. Wiedział, na co patrzy, choć widok był tak niecodzienny, że minęła chwila, nim w pełni to do niego dotarło.

– O ja cię... skąd to się tutaj wzięło? – spytała Emma. Była również zdumiona jak on, a ponieważ Luca nie odpowiedział, dodała: – Widzisz to?

– No raczej.

Jeszcze wczoraj statku nie było. Jechali do szkoły tą samą drogą, a poranek nie był mglisty. Za nic nie przeoczyliby czegoś tak wielkiego.

Zostawili rowery na skraju pola i dalej ruszyli pieszo. Uprawiano tu tulipany i w kwietniu w całej okolicy miały zakwitnąć rzędy kwiatów przyciągających rzesze turystów. Teraz jednak ziemia była szara i jałowa. Zmarznięta po nocy, chrzęściła przy każdym kroku i buty z płaszczykiem zapadały się w ukryte pod skorupką lodu błoto. W wilgotnej mgłę panowała przytłaczająca cisza. Z początku Emma narzekała, że jeśli będą się guzdrać, spóźnią się do szkoły, teraz jednak najwyraźniej zupełnie o tym zapomniała.

– To bez sensu – powiedziała. – Wygląda, jakby został wyrzucony na brzeg. Tylko skąd się wziął po tej stronie wydmy?

– Nie mam pojęcia.

– Wygląda jak z planu *Piratów z Karaibów*...

Luca myślał raczej o replice statku *Amsterdam*, stojącej na kotwicy przed Narodowym Muzeum Morskim, ale skojarzenie Emmy uznał za lepsze. *Amsterdam* był kopia. Ten statek wydawał się stary i prawdziwy. Jak się nazywa taki typ żaglowca? Galeon? Kliper? Jakkolwiek było, długi bukszpryt ciął mgłę przed nimi niczym klinga miecza. Trzy wysokie maszty leżały oparte o ziemię, pierwszy tuż u ich stóp, a ostatni niemal czterdzieści metrów dalej, w miejscu, gdzie z wąskiego pokładu wyrastał kasztel, teraz ledwie widoczny w oparach mgły. Zakrzywione górne krawędzie nadburcia otaczały masywny kadłub w kształcie chodaka. Odłaząca płatami farba odsłaniała zniszczone, poczerniałe drewno, sama konstrukcja była jednak w zbyt dobrym stanie, by zasługiwać

na miano wraku. Zupełnie jakby statek osiadł na mieliźnie. Tyle że zamiast na plaży znajdował się tutaj, na polu tulipanów, z dala od jakichkolwiek otwartych wód.

Lucę wyrwał z zamyślenia dźwięk: napięty takielunek zaskrzypiał cicho, a jeden z postrzępionych żagli załopotał, targany nagłym podmuchem wiatru.

– Patrz – powiedziała Emma. Podeszła do dziobu i przykucnęła pod nim. – Widzisz, jak zapadł się w ziemię? Musi być ciężki jak diabli. Ziemia jest miękka, ale zauważyłeś jakieś ślady ciągnięcia?

Najdziwniejsze było to, że Luca nie widział żadnych śladów. Ani ludzi, ani ciężarówek, ani jakichkolwiek pozostałości po placu budowy. Zupełnie jakby statek spadł z nieba.

Chłopak oblizał wargi.

– Jakiś czas temu widziałem mema z fortepianem, który pewnego dnia pojawił się niedaleko brzegu, na oceanie. Na skale obmywanej przez fale. Nikt nie wiedział, skąd się tam wziął. Okazało się, że to jakiś projekt sztuki conceptualnej, który miał stać się wiralem. W nocy ktoś z helikoptera spuścił fortepian na skałę. Miał być symbolem.

– Czego?

– Nie wiem, to sztuka. Ale tak mi się skojarzyło. Pewnie tutaj też chodzi o to, żebyśmy zastanawiali się, skąd wziął się ten statek i co oznacza.

Emma pokręciła głową.

– To nie jest projekt – rzuciła. – Możesz przenieść fortepian helikopterem, ale nie coś takiego. – Zmarszczyła brwi i Luca pomyślał, że wygląda jeszcze ładniej niż zwykle.

– Może wyrzucił go tutaj sztorm?

– Sztorm? – Popatrzyła na niego z niedowierzaniem.

Pod jej spojrzeniem zadrżał i jeszcze głębiej wcisnął się w parkę. Był sztorm, pomyślał. Tylko nie wiem, jaki ani co ze sobą przyniósł.

Emma wstała i zniknęła za dziobem.

– Zaczekaj! – krzyknął.

Ruszył za nią, ale wpadł stopą w pokrytą cienkim lodem koleinę i poczuł, jak lodowata woda wlewa mu się do buta. Zaklął i pospiesznie wyciągnął nogę. Kiedy podniósł głowę, zobaczył, że Emma patrzy na niego zza krzywizny dziobu. Zdjęła skórzaną rękawiczkę i przyłożyła dłoń do kadłuba.

– Dotknij tego – powiedziała.

Podszedł do niej, zdjął rękawiczkę bez palców i przyłożył dłoń do drewna, ale zaraz ją cofnął. Pokryty pąklami kadłub był niebezpiecznie ostry. Chłopak jeszcze raz ostrożnie wyciągnął rękę i zapukał kłykciami w drewno – raz, drugi i trzeci.

Trzy to magiczna liczba, pomyślał. Ludzie zawsze trzykrotnie pukają do drzwi, nie wiedząc, co tak naprawdę budzą po drugiej stronie.

Żeby mieć pewność, że zaburzy tę równowagę, zapukał jeszcze raz.

Odgłos nie był ani pusty, ani dźwięczny, jak się tego spodziewał, lecz głuchy, jakby statek wchłonął go w siebie. Było w tym coś niepokojącego, niemal świadomego.

– Zobacz, po drugiej stronie też nie widać żadnych śladów – zauważyła Emma.

Miała rację.

Zaczęli obchodzić statek.

Na rufie odkryli wielką tarczę herbową w splewiałej czerwieni. Nie byli w stanie powiedzieć, co przedstawia, lecz grawerowane litery układały się w wyraźny napis: *WYROZNIKA*.

Okrążając maszt, Luca poczuł się dziwnie nieswojo. Kolejny raz dotarło do niego, że nie słyszy żadnych maszyn rolniczych ani odgłosów samochodów z pobliskiej drogi N206. Żadnych ciężarówek czy warkotu przyspieszających aut. Tylko łopot żagli na wietrze. Ale zauważył coś jeszcze. Wśród tonących we mgle wydm pachniało przyjemnie świeżym zimowym porankiem. Tutaj powietrze było inne. Ta przytłaczająca, zalatująca wodą morską woń kojarzyła mu się z kułami na śmieci na targach rybnych albo zapachem plaży w burzowe jesienne popołudnia, kiedy wiatr i mgiełka wodna siekły go w twarz,

przez co czuł w ustach smak gnijących w wodzie rzeczy.

Statek cuchnął podobnie.

– Musimy to zgłosić – stwierdziła Emma. – Gdzie dzwoni się w takich sytuacjach? Na policję?

– Do biura rzeczy znalezionych – zażartował Luca, na co jego przyjaciółka się roześmiała.

Wyglądała tak, jakby wcale nie zaniepokoiło jej to znalezisko. Wręcz przeciwnie, wydawała się podekscytowana i Luca trochę jej zazdrościł. Sam był nieco wystraszony, choć wołał, żeby Emma o tym nie wiedziała.

– Może Zakątek Zguby to jedno z tych miejsc, w których rzeczy tak po prostu znikają i pojawiają się – zaryzykował, żeby zaimponować jej wiedzą. – Jak te z opowieści starych rybaków, w których całe statki przepadały bez śladu.

– Jasne! Coś jak luk Davy’ego Jonesa, w którym Johnny Depp ześwirował, bo wydawało mu się, że ciągnie swój statek przez równiny soli. Ależ to było dobre! Widziałeś ten film?

– Jasne. Tylko że takie miejsca istnieją naprawdę. Na przykład Trójkąt Bermudzki. Jak raz w nim utkniesz, już się stamtąd nie wydostaniesz. A może to...

„...statek widmo”, chciał powiedzieć, lecz przezornie ugryzł się w język. Raz jeszcze zaczęli okrażać żaglowiec i byli przy rufie, gdy zatrzymał się w pół kroku.

Na forkasztele, tuż za masztem, znajdował się właz.

Drewniana kłapa była wciąż otwarta.

Emma wydała z siebie stłumiony dźwięk, odwróciła się i rozciągnęła usta w pełnym niedowierzania uśmiechu.

– Wcześniej też był otwarty? – spytała.

– Może nie należało pukać. – Luca zaczął się nerwowo śmiać, we mgle jego głos wydawał się jednak dziwnie płaski, zaraz więc przestał.

– Musiał być otwarty – odpowiedziała na swoje pytanie Emma, mijając go. – Po prostu nie zauważyłam.

Luca miał wrażenie, że bardziej próbuje przekonać siebie niż jego. Znaleźć logiczne wytłumaczenie czegoś, czego nie była w stanie pojąć. Ponieważ wcześniej nie widzieli wjazdu, a już na pewno nie otwartego. Był tego pewien.

– Chodź, zobaczmy, co tam jest – zaproponowała.

Podeszła do znajdującej się półtora metra nad ziemią krawędzi pokładu. Okalał go solidnej roboty drewniany reling, tak że jeśli oparło się na nim stopę, można było bez trudu dosięgnąć wjazdu i zajrzeć do środka. Tyle że Luca wcale nie miał ochoty tam zaglądać. Ani teraz, ani nigdy. Ale jeszcze bardziej nie chciał, żeby Emma wzięła go za tchórza. Poszedł więc za nią.

Jednym płynnym ruchem dźwignęła się na reling, sprawdziła, czy nie zaplątała się w olinowanie, po czym krok po kroku podeszła do wjazdu, chwyciła się krawędzi i zajrzała do środka.

– Ej, nic tu nie widać!

Nawet z dołu Luca słyszał, jak statek pochłania jej głos. Zdjął rękawiczki i niechętnie spróbował podźwignąć się na mokry, omszały reling. Przeklął w duchu swoją niezdarność, zwłaszcza że Emma wyciągnęła do niego rękę, żeby mu pomóc. Z początku ją zignorował, w końcu jednak chwycił, żeby nie stracić równowagi.

– Dzięki – mruknął, oparł się o pokład i strzepnął wilgotne, zimne dłonie. Palce miał ciemne i brudne, być może od alg. – Jesteś wyższa ode mnie, wiesz...

Kolejny raz obdarzyła go promiennym uśmiechem, jakby nie zauważała jego zakłopotania. To dodało Luce odwagi, żeby przysunąć się do niej i zajrzeć do wjazdu.

Wnętrze *Wyroczni* nie było zwyczajnie ciemne, panował w nim nieprzenikniony mrok. Luca wiedział z *Amsterdamu*, że przestrzeń pod pokładami takich statków składa się z podzielonych na poziomy niskich, ciasnych pomieszczeń, w których dzisiejsi dorośli musieliby schylać głowy. Zaglądając do środka, nie widział jednak żadnych kształtów ani nawet konturów, tylko wszechobecną czerń.

– Halo?! – zawołała Emma.

Żadnej odpowiedzi, żadnego echa. Zupełnie jakby statek połknął jej głos. Ulatujące z ust dziewczyny białe obłoczki pary wpadały do środka i znikwały.

Z włazu biła woń wilgotnego drewna, a paskudny, przesiąknięty solą smród był tutaj jeszcze bardziej intensywny niż wtedy, gdy stali przy kadłubie. Luca zamierzał powiedzieć coś na ten temat, gdy jego przyjaciółka podciągnęła się i przełożyła jedną nogę przez krawędź.

– Emma, co ty wyrabiasz, do...

– Chcę zobaczyć. Nie jesteś ciekawy?

Oszołomiony patrzył, jak przekłada drugą nogę i wchodzi pod pokład. Musiała znaleźć w ciemności oparcie dla stóp, bo chwilę później usłyszał stłumiony łoskot. Teraz, wychylając się z wnętrza luku, wyglądała jak swoje lustrzane odbicie sprzed dziesięciu sekund.

– Emma, to nie jest dobry pomysł.

– Daj spokój, chyba się boisz, co? – droczyła się z nim. – To będzie nasz mały sekret, dobrze?

To go przekonało. Zamierzał wejść za nią, lecz w tej samej chwili Emma szarpnęła się do tyłu i puściła krawędź włazu.

Coś w jej twarzy się zmieniło.

Gdzieś we mgle rozbrzmiał dźwięk dzwonu.

– Zaczekaj, wracaj! – wrzasnął Luca, czując narastający niepokój.
– Emma, wychodź stamtąd!

Później na przesłuchaniu zeznał, że wyglądało to tak, jakby przestała go słyszeć, gdy tylko zeszła pod pokład *Wyroczni* i odezwał się dzwon.

Była zaledwie kilka centymetrów od niego, twarz miała jednak całkowicie pozbawioną wyrazu. Kąciki jej ust opadły, kiedy patrzyła na niego. *Przez* niego.

To spojrzenie i te usta miały go prześladować do końca życia.

– Zaraz – mruknęła. – Myślę, że gdzieś tu musi być... – Odwróciła się i zniknęła w mroku.

– Wracaj, Emma!

Usta mu drżały, gdy przerażonym wzrokiem wpatrywał się we właz. Nie widział już Emmy, lecz nadal ją słyszał. Tuż obok, na lewo od wejścia, stłumione kroki na drewnianej podłodze. Oddalały się od niego. Dlaczego szła w tamtą stronę?

Chwilę później usłyszał łoskot, jakby na coś wpadła, a zaraz potem stłumione przekleństwo.

– Gównu tu widać.

– Emma?

Nic. Luca nadstawił ucha. Kiedy znowu usłyszał głos przyjaciółki, wydawał się jeszcze bardziej odległy, jakby dobiegał z głębi statku.

– Luca?! Hej, Luca, wołaj do mnie! Nie mogę znaleźć wyjścia!

– Tutaj! – krzyknął. – Tutaj jestem! Idź za moim głosem!

Czy coś właśnie poruszyło się pod pokładem, czy tylko mu się zdawało? Dlaczego Emma nie wychodzi? Próbował przełknąć ślinę, ale w gardle miał gulę. Rozejrzał się dookoła. Leżące na ziemi żagle nie poruszały się. Splątane liny walały się u jego stóp niczym łódź rybacka. Nieco dalej zobaczył kasztel niemal całkowicie tonący we mgle. Dzwon pokładowy dzwonił i dzwonił, a jego upiorny dźwięk rozbrzmiewał w głowie Luki.

Statek widmo, pomyślał kolejny raz, próbując wziąć się w garść.

– Emma, słyszysz mnie?! – Kilka razy uderzył dłonią o pokład. – Emma!

Kiedy znów ją usłyszał, jej głos dobiegał z lewej strony ładowni, która – jak podpowiadała logika – kończyła się na dziobie. Tymczasem Luca słyszał, jak Emma błądzi w ciemnościach i szuka wyjścia z miejsca, które znajdowało się gdzieś poza statkiem. To uczucie dezorientacji sprawiło, że zrobiło mu się niedobrze. Jego stopy zaczęły ześlizgiwać się z relingu i kurczowo chwycił się krawędzi włazu. Kolana mu drżały, spodnie miał wilgotne od opierania się o pokład.

Kolejne słowa Emmy dobiegały gdzieś z oddali, a to, co powiedziała, zmroziło go.

– Ktoś tu jest? – zapytała i po raz pierwszy usłyszała w jej głosie nutę niepokoju. – Luca, to ty?

Później wszystko ucichło.

Na dobre.

– Emma!

Dzwon umilkł.

A zza pleców Luki dobiegł głos:

– O cholera! Co my tu mamy?

4

– **ZROZUMIAŁ PAN, CO CHŁOPIEC** próbował powiedzieć? – spytała Diana. – To musiała być niezła historia.

– Niczego nie zrozumiałem – odparł Wim Hopman, wzruszając ramionami. – Wtedy właśnie zobaczyłem ten przekłęty statek i przestałem go słuchać.

Van Driel pokiwał głową.

– Kiedy ostatni raz był pan na polu, zanim zaczął się ten cały cyrk?

– Poprzedniego dnia wieczorem.

– O której?

– Gdzieś koło dziewiątej, kiedy wyprowadzałem Owcę. Owca to nasz owczarek niemiecki.

– I nazwaliście go Owca?

– Ma pan z tym jakiś problem?

– Nie, proszę pana. To wasz pies. Czyli wtedy statku nie było?

– Myśli pan, że nie powiadomiłbym nikogo, gdybym znalazł na swojej ziemi *Latającego Holendra*?

– Było ciemno. Może nie widział pan dobrze?

Wim prychnął.

– Nie było aż tak ciemno. Zresztą dzięki lampom w szklarniach niebo nocą wydaje się pomarańczowe.

– A pani?

Ineke pokręciła głową.

– Wczoraj wieczorem nie wychodziłam z domu. Zorientowałam się, że coś jest nie tak, kiedy rano Wim zadzwonił do mnie z pola.

– Państwa synowie są już dorośli i mieszkają gdzie indziej, tak?

Pytanie zadała Diana i pod stołem Wim poczuł, jak ręka Ineke tężeje. Wspominali o dzieciach, nie o synach. Był tego absolutnie pewny. Poza tym nie mówili, ile mają lat.

– Skąd pani wie?

– Intuicja profesjonalistki – odparła Diana i uśmiechnęła się, odsłaniając perłowobiałe zęby.

Wimowi ten uśmiech skojarzył się z rekinem.

– I żadne z państwa nie widziało ani nie słyszało niczego nadzwyczajnego – bardziej stwierdził, niż spytał Van Driel.

– Posłuchajcie. Nasz dom stoi na samym środku Zakątką Zguby, statek pojawił się niecałe dwieście metrów od okna naszej sypialni, a wejście na pole znajduje się przed naszym podwórkiem. Gdyby zeszedł nocy ktokolwiek ściągnął tam ciężki sprzęt, usłyszeliśmy. Ale przecież to też wiecie, prawda?

– Skąd ta pewność? – Van Driel uniósł brew, nawet nie próbując ukryć pogardy, co jeszcze bardziej zirytowało Wima Hopmana.

– Pytacie, czy słyszeliśmy coś, co tłumaczyłoby, jakim cudem statek ważący jakieś osiemdziesiąt ton pojawił się na mojej ziemi. No więc nie słyszeliśmy. Nikogo tam nie było. Gdyby ktoś był, zostawiłby ślady, a przecież nie ma żadnych śladów. Prawda wygląda tak, że jesteście tak samo skołowani jak ja. Bo sami nie potraficie tego wytłumaczyć, mam rację? Chyba że statek dosłownie spadł z nieba.

– Panie Hopman...

– I co z moimi prawami? Po tym cyrku, który odwaliliście, mogę zapomnieć o zbiorach, więc teraz to wy odpowiedzcie na kilka moich pytań. Zresztą kim wy w ogóle jesteście?

Byli z AIVD*? Nie, ta agencja miała siedzibę w Zoetermeer. Tymczasem oni siedzieli w niepozornym budynku w Hadze. Chociaż nie można niczego wykluczyć. Co prawda na podziemnym parkingu były szlabany, ale Wim nie widział żadnych znaków czy tabliczek. W co on i Ineke się wplątali, skoro w sprawę zaangażowało się Ministerstwo Obrony?

- Chcę rozmawiać z prawnikiem.
- To nie będzie konieczne. Nie jesteście państwo aresztowani.
- W takim razie ja i żona pójdziemy już. Chcę wrócić do domu i zobaczyć, co się dzieje na mojej ziemi.

- Odwieziemy państwa, jak tylko...
- Chcemy wrócić teraz.

W pokoju zapadła pełna napięcia cisza i wyglądało na to, że nikt nie zamierza jej przerwać. W końcu Ineke odezwała się pierwsza.

- Wim, po prostu powiedz im to, co chcą usłyszeć. Im szybciej to zrobisz, tym szybciej będzie po wszystkim.

- Mądre słowa, pani Hopman – zauważył Van Driel.

- W takim razie oddajcie mi telefon. Zadzwonię do Yuriego, który, jak wiecie, jest moim synem.

- Jeszcze nie teraz.

- Skoro nie jestem aresztowany, nie macie prawa...

- Na litość boską, zamknij gębę! – Van Driel rzucił się do przodu tak gwałtownie, że stół zakołysał się, a Wim i Ineke wzdrygnęli się i skulili. – Nie jesteście naszymi gośćmi. To kwestia bezpieczeństwa narodowego, więc przestańcie zadawać pytania i zacznijcie mówić. I nie wystawiajcie na próbę mojej cierpliwości. Czy wyraziłem się jasno?

Wim Hopman patrzył na niego szeroko otwartymi oczami, po raz pierwszy zastanawiając się, czy on i Ineke w ogóle wrócą do domu. Formalnie rzecz biorąc, nie zostali aresztowani, ale też nie przyjechali

* Algemene Inlichtingen- en Veiligheidsdienst – Główna Służba Wywiadu i Bezpieczeństwa Królestwa Niderlandów.

tutaj z własnej woli. Rano w ich domu pojawił się gość w garniturze i uzyskawszy potwierdzenie, że ziemia należy do Wima, poprosił ich grzecznie, żeby wsiedli do vana. Dookoła roło się od policji, więc Wim i jego żona nie mieli odwagi odmówić.

– Proszę posłuchać – odezwała się Diana i gwałtownie pociągnęła Van Driela za pasek, zmuszając go, by się cofnął. Wim miał wrażenie, że patrzy na rozjuszonego rottweilera i jego pana. – Podobnie jak państwo chcemy zrozumieć, co właściwie się wydarzyło. Chcemy też odnaleźć te zaginione osoby. Mogą im państwo pomóc, odpowiadając na nasze pytania.

Wim spojrzał na Ineke, a kiedy ta niemal niezauważalnie skinęła głową, mruknął coś i pokazał Dianie, żeby mówiła dalej.

– Kiedy zorientowali się państwo, że coś jest nie tak?

– Kiedy przyjechała policja. Pierwsza ekipa z wielu – dodał z prze-kąsem.

– Dlaczego uznali państwo, że zwiastuje to kłopoty? Ja to rozumiem, ale muszę usłyszeć od państwa.

– Z powodu dzieciaka. Nie przestawał szlochać i nie chciał się uspokoić, ale kiedy zjawili się policjanci, zaczął krzyczeć. Wrzeszczeć. Dostał jakiegoś napadu złości.

– Co mówił?

– Trudno było go zrozumieć. Dopiero po chwili zorientowałem się, że wykrzykuje jakieś słowa. Usłyszałem tylko „właz, właz”. A potem zaczął powtarzać: „Nie wchodźcie tam!”.

– Wtedy nie widział pan, żeby ktokolwiek schodził pod pokład?

– Nie.

Niedługo potem Wim jednak zobaczył ludzi, którzy wchodzili do środka, ale żaden z nich nie wyszedł.

– I co pan pomyślał?

– Że powinni byli posłuchać dzieciaka.

LUCA WOLF WZDRYGNĄŁ SIĘ I MAŁO nie spadł z relingu, gdy nagle gdzieś pod sobą usłyszał głos. Ale kiedy się rozejrzał, poczuł, że wstępuje w niego nadzieja. To byli Ibby Alaoui i Casper Molhuizen, zapaleni sportowcy, starsi od niego o dwa lata. Znali się z sobotnich meczów w Quick Boys i rozgrywanych latem meczów piłki nożnej plażowej.

– Pomocy! – Luca zeskoczył z relingu, potknął się o zwoje lin i rzucił się biegiem w ich stronę. – Tam jest Emma! Weszła pod pokład i nie wychodzi!

– Emma Reich? – zapytał Ibby, jakby Lucę widywano kiedykolwiek w towarzystwie jakiejś innej Emmy. Obaj z Casperem stali i wpatrywali się w statek.

– Tak, Emma Reich. Weszła przez właz pod pokład i myślę, że się zgubiła, bo więcej jej nie widziałem.

– Spokojnie, stary, wyluzuj! – rzucił Casper. – Czyj to statek?

– Nie mam, kurwa, pojęcia. Po prostu tu był. Ale Emma...

– To pojebane. – Na twarzy Caspera niedowierzanie mieszało się z rozbawieniem i typową dla nastolatków brawurą. Podniósł telefon i zrobił zdjęcie. – I Emma jest tam, w środku? Czemu nie poszedłeś za nią?

– Bo... – Luca nie wiedział, co powiedzieć.

– Spękałeś? – rzucił kpiąco Casper.

Luca wiedział, że to on powinien pójść za Emmą. Jeśli rzeczywiście się zgubiła, miał niepowtarzalną okazję udowodnić nie tylko, że nie jest tchórzem, lecz także, że mu na niej zależy. Tymczasem... spękał. Coś było nie tak. Nie potrafił przestać myśleć o tym, jak na niego spojrzała. O jej oczach pozbawionych wyrazu. Opadających kącikach ust.

– Nie mam soczewek – odparł w końcu. – A tam jest kurewsko ciemno. Zaraz bym się wyłożył.

– Emma jest niezła – skomentował Ibby i Luca poczuł, jak budzi się w nim coś mrocznego. – Dobra, zobaczymy.

Minęli go z obu stron. Przechodząc, Casper trącił go ramieniem, jakby chciał dać do zrozumienia, co o nim myśli. Zdjęli plecaki i wspięli się na reling. Może to z powodu ostatniego komentarza na temat Emmy, ale Luca, który nigdy nie nosił soczewek kontaktowych, nie ostrzegł ich. Zamiast tego wyjął z kieszeni telefon i wybrał numer przyjaciółki. Nie udało mu się z nią połączyć. Telefon Emmy nie zadzwonił ani nie włączyła się poczta głosowa. Luca usłyszał tylko wiadomość od operatora, że abonent jest czasowo niedostępny.

Spróbował jeszcze raz. To samo. Poczuł w skroniach dziwne mrowienie.

Casper nachylił się nad włazem i krzyknął:

– Hej, Emma?! – A zaraz potem mruknął: – Bez jaj, ciemno tu jak w dupie.

– Widzisz ją? – spytał Luca, który mimo wszystko miał nadzieję.

– Widzę twoją starą. – Casper poruszył wymownie biodrami, na co Ibby parsknęła śmiechem.

Chwilę później zeszli pod pokład. Gdy tylko głowa Caspera zniknęła we włazie, rozbrzmiał dźwięk dzwonu. Luce nawet przez myśl nie przeszło, żeby próbować ich powstrzymać, bo przecież statek nie mógł być niebezpieczny, a Emma zgubiła się gdzieś pod pokładem i teraz błąka się w labiryncie niskich pomieszczeń, próbując w ciemnościach trafić z powrotem do wyjścia.

„Ktoś tu jest? Luca, to ty?”

Bo przecież musiała tam być. Gdzie indziej miałyby się podziwiać? Tyle że znowu usłyszał ten przekłety dzwon i nieźle się wystraszył.

– Ibby!

Błada twarz odwróciła się w jego stronę. Może dlatego, że coś w głosie Luki zaniepokoiło starszego chłopaka, a może Ibby usłyszał coś jeszcze. Mimo to znalazł oparcie dla stóp i puścił krawędź włazu. Palce jego dłoni były ostatnim, co Luca zobaczył.

Wciąż jednak ich słyszał. Kroki dwojga ludzi oddalających się od siebie.

– Hej, Casper, gdzie jesteś? – Stłumiony głos dobiegał gdzieś z prawej strony. – Casper? – powtórzył po chwili Ibby nieco głośniej.

Casper powiedział coś, lecz Luca nie był w stanie zrozumieć słów dobiegających gdzieś z daleka, z samych trzewi statku. Zdołał tylko rozróżnić słowa „kabina pogłosowa”. Zaraz potem usłyszał okrzyk radości, a po chwili ciszy kolejny. Żadnego echa ani pogłosu. Nic.

Chwilę później Ibby i Casper powiedzieli coś jednocześnie, ale Luca tego nie rozumiał.

Później zapadła cisza.

Luca stał jak sparaliżowany, wpatrując się w statek i czarny kwadrat włazu. Głos, który usłyszał jakiś czas później, należał do Caspera i dobiegał z wnętrza luku.

– Ibby, stary, to nie jest śmieszne. Odezwij się!

– Casper! – wrzasnął Luca. – Casper, tutaj jestem! Wyjdź stamtąd!

Czuł, jak coś przytłaczającego rośnie mu w piersi, pęcznieje niczym balon i utrudnia oddychanie. Zaciśnął pięści. Z miejsca, w którym stał, nie był w stanie zajrzeć pod pokład, ale sądząc po tym, skąd dobiegał głos Caspera, chłopak musiał być blisko. Gdyby Luca wdrapał się na reling, pewnie by go zobaczył. A jeśli nie? A co, gdyby zajrzał do środka i ujrzał jedynie ciemność?

Jego uszu dobiegło skrzypienie napiętej liny. Ciche łopotanie żagli leżących na ziemi. Bicie dzwonu. Wszystko wydawało się takie żywe.

– Casper!

– ...chyba choroba morska – wymamrotał ktoś.

Luca zastanawiał się, jak to możliwe, że głos dobiegał teraz z lewej strony i jakby z daleka. Jakim cudem Casper mógł w ułamku sekundy pokonać taką odległość? I czy to w ogóle był Casper? Głos brzmiał dziwnie, jakby należał do kogoś innego, ale to przecież musiał być Casper, bo zaraz potem Luca usłyszał, jak mówi:

– Ibby wszedł do ładowni z dorszami...

Później nie słyszał już nic. Dzwon rozbrzmiewał jeszcze przez chwilę, po czym zamilkł. Cokolwiek się wydarzyło, już się skończyło.

Myśl rozrastała się w głowie Luki niczym grzyb, podsycając panikę. Zaczął wołać Caspera i Ibby'ego, a gdy nie odpowiedzieli, zawołał Emmę. W końcu, szlochając, zatoczył się w tył i ruszył w stronę drogi, żeby sprowadzić pomoc. Co kilka kroków odwracał się i za każdym razem *Wyrocznia* jakby skrywała się we mgle, zawracał więc w obawie, że zniknie, a razem z nią Emma.

Bo Emma zniknęła. Dzwon przestał bić, a Emmy nadal nie było. Dzwon przestał bić, a...

W końcu Luca zrobił to, co robi każdy nastolatek, kiedy wpadnie w tarapaty: zadzwonił do ojca.

6

HISTORIA, KTÓRĄ TEGO RANKA Alexander Wolf usłyszał przez telefon, brzmiała co najmniej chaotycznie, znał jednak syna na tyle dobrze, by wyczytać z jego głosu, że sytuacja jest poważna. Może nawet zła. Udało mu się ustalić dwie rzeczy: Luca był na polu tulipanów w Noordwijk i Emma zniknęła. Zwłaszcza to drugie budziło niepokój i dlatego trzyście minut później jego nissan qashqai z piskiem opon zatrzymał się przy Zakątku Zguby, o włos unikając wjechania w porzucone na skraju drogi cztery rowery. Z samochodu oprócz Alexandra Wolfa w bejsbolówce włożonej na potargane włosy wyskoczył Martin Reich, ojciec Emmy.

Obaj pobiegli przez pole, wykrzykując imiona swoich dzieci. Dopiero gdy oczom Alexandra ukazał się potężny kadłub statku, opowieść Luki zaczęła nabierać sensu. Ale nie miał czasu się nad nią zastanowić, bo w tej samej chwili syn wpadł mu w ramiona i nie chciał wypuścić go z objęć.

– To tam poszła Emma? – zapytał Martin. – Zeszła pod pokład?

– Tak, ale nie może pan tam wejść. Emma nie wróciła. Nikt nie wrócił. Casper i Ibby też tam weszli i...

Nie dokończył, bo Martin Reich, wołając córkę, pognął w stronę statku. Zwinnym ruchem wdrapał się na forkaštel i bez zastanowienia zszedł pod pokład.

Więcej go nie widzieli.

Słyszeli go jeszcze trzy razy, jak wykrzykuje imię córki. Usłyszeli też dzwon. Instynkt podpowiadał Alexandrowi Wolfowi, że powinien coś zrobić, lecz w chwili, gdy wypuścił syna z objęć i rzucił się pędem w stronę statku, Luca zaczął krzyczeć. Panika w jego głosie zaniepokoiła Alexandra, lecz nie na tyle, by poniechał swojej misji. Był w połowie drogi na reling (podobnie jak syn, on również miał problemy ze wspinaniem się), kiedy Luca chwycił go za stopę i ściągnął w dół.

Alexander otarł sobie gołeń i upadł, boleśnie wykręcając kostkę, po chwili jednak dźwignął się z ziemi. Tymczasem Luca złapał go za kurtkę i szlochając spazmatycznie, zaczął odciągać od statku. Był tak rozhisteryzowany, że Alexander spoliczkował go lekko.

– Luca – zwrócił się do syna i ujął w dłonie jego twarz. – Musisz się uspokoić. Martin tam jest i potrzebuje pomocy. Zejdę tam i rozejrzę się. Ty wezwij...

– Nie, nie, nie, nie, nie... – Po policzkach Luki toczyły się łzy, lecz Alexander zmusił go, żeby na niego spojrzał.

– Uspokój się. Tylko rzucę okiem. Może gdzieś utknęli albo spadli. Zadzwon pod sto dwanaście i wezwij policję. – Zerknął na statek, zastanawiając się, skąd się tu wziął i kto bije w ten cholerny dzwon, po czym dodał: – Powiedz też, żeby wezwali strażaków.

– Ale, tato, ty nic nie rozumiesz! Jeśli tam zejdiesz, nie wrócisz...

Alexander Wolf przez chwilę spoglądał na syna, po czym uwolnił się z jego uścisku. Nie można było mieć mu za złe, że próbował logicznie wytłumaczyć to, co przed chwilą zobaczył na własne oczy – skoro Martin Reich zszedł pod pokład, to przecież musi tam być – tak jak nie można było winić chłopca, że reaguje tak, jak reaguje. I podczas gdy Luca nie przestawał szlochać, Alexander wspiał się na reling i przyświecając sobie telefonem, zajrzał do włazu.

– Martin! Emma! Potrzebujecie pomocy?!

Odpowiedź nie nadeszła. Pod pokładem było tak ciemno, że Alexander wcale by się nie zdziwił, gdyby rzeczywiście spadli. Sam oświeślał sobie drogę komórką, wiedział jednak, że nie jest supermanem i że przydałaby mu się pomoc. Kiedy więc Luca stanął obok niego, rzucił tylko: „Zaczekaj, zaczekaj...” i zaczął gorączkowo odwiązywać manilową linę zwisającą z masztu. Sięgnął po jej koniec, ale Luca był szybszy. Opasał ojca liną, zawiązał ją na dwa ciasne supły i drugi koniec rzucił na ziemię.

– Teraz znajdziesz drogę powrotną – powiedział cichym, płaczliwym głosem.

Widząc w oczach syna śmiertelne przerażenie, Alexander omal się nie rozmyślił i nie zdecydował poczekać na służby, te jednak trzeba było najpierw wezwać, podczas gdy tam, na dole, być może ktoś potrzebował pomocy.

– Tak jest, kapitanie – rzucił i poklepał syna po głowie.

Luca zeskoczył z relingu i oburącz chwycił linę. Nie poluzował jej, gdy ojciec zniknął pod pokładem; rozwijał ją powoli, czując, jak ociera mu się o wnętrze dłoni.

Kawałek po kawałku sznur znikał wewnątrz włazu.

Czasami zatrzymywał się na chwilę i Luca czuł gwałtowne szarpnięcia na drugim końcu. Czasami to on pociągał za linę, a gdy się napięła, czuł opór. Dopiero wtedy znowu ją luzował.

Gdy połowa zwoju zniknęła pod pokładem, lina przestała się rozwijać. W tej samej chwili dzwon umilkł.

Luca stał sam we mgle, trzymając w dłoniach luźny sznur i nie mając odwagi go pociągnąć. Jedna myśl nie dawała mu spokoju: gdzie znikają ludzie, którzy schodzą pod pokład?

Chwilę przed tym, zanim Luca wpadł w histerię, wyobraził sobie ogromny statek prujący fale pod zaciągniętym chmurami bezgwiezdnym niebem. Bałwany morskie rozbryzgiwały się o namalowany na rufie napis: *WYROCNIA*. Jego tata, Emma, pan Reich, Casper i Ibby

stali na śródkręciu i, jeden po drugim, wypadali za burtę. Emma i jego ojciec byli ostatni. Kiedy Emma spadała, zobaczył, jak poły jej beżowej kurtki łopoczą na wietrze. Kiedy ojciec spadał, Luca zauważył, że jego twarz robi się purpurowa, ujrzał wyboczyły na szyi i zaciśnięte usta. Zaraz potem Alexander Wolf zniknął pośród fal i poszedł na dno...

W tej samej chwili Lucę ogarnęła histeria. Zaczął gwałtownie szarpać linę, która gładko wysuwała się z luku i wężowymi splotami układała u jego stóp. Jej koniec dosłownie wyskoczył z włazu, ześlizgnął się po relingu i upadł na ziemię.

Pętla wciąż tam była.

Ale ani śladu ojca.

Zainteresowani tym, co będzie dalej?

Pełna wersja książki do kupienia m.in. w księgarniach:

- KSIĘGARNIE ŚWIAT KSIĄŻKI
- EMPIK

Oraz w księgarniach internetowych:

- swiatksiazki.pl
- empik.com
- bonito.pl
- taniaksiążka.pl

Zamów z dostawą do domu lub do paczkomatu – wybierz taką opcję, jaka jest dla Ciebie najwygodniejsza!

Większość naszych książek dostępna jest również **w formie e-booków**.
Znajdziecie je na najpopularniejszych platformach sprzedaży:

- [Virtualo](#)
- [Publio](#)
- [Nexto](#)

Oraz w księgarniach internetowych.

Posłuchajcie również naszych **audiobooków**, zawsze czytanych przez najlepszych polskich lektorów.

Szukajcie ich na portalu [Audioteka](#) lub pozostałych, wyżej wymienionych platformach.

Zapraszamy do księgarni i na stronę wydawnictwoalbatros.com, gdzie prezentujemy wszystkie wydane tytuły i zapowiedzi.

Jeśli chcecie być na bieżąco z naszymi nowościami, śledźcie nas też na [Facebooku](#) i na [Instagramie](#).